Nr 8. Kraków, 24 Lutego 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Teraz wejdźmy do wnętrza Katedry, przypatrzmy się temu, co się w niej dotąd zachowało, posłuchajmy o tem, co dawniej w niej było, przypomnijmy sobie nasze narodowe dzieje, których była świadkiem.

Wejście prowadzi w górę po kilkunastu marmurowych stopniach pomiędzy dwoma kaplicami, przybudowanemi do frontu Katedry. Na zewnętrznej ścianie jednej z tych kaplic, po lewej ręce wchodzącego, wiszą na łańcuchu olbrzymie kości zwierząt przedpotopowych na pamiątkę, abyśmy wiedzieli, jakie to ogromne potwory przed nami na tej ziemi żyły. Wejście prowadzi przez bramę żelazną, umieszczoną w portalu marmurowym, wyżej opisanym, pamiętającą jeszcze czasy, kiedy Biskup Nankier wznosił mury tej świątyni. Jako ornament czyli ozdoba powtarza się na niej wykuta w żelazie litera *K* uwieńczona koroną, jako początkowa litera imienia Kazimierza Wielkiego, jednego z fundatorów i dobrodziejów Katedry.

Jakiś święty dreszcz czci i uszanowania dla tej naszej świątyni przenika każdego Polaka chrześcijanina, który pierwszy raz przestępuje jej progi. Ciśnie się do głowy wspomnienie, że to dzieło naszych bogobojnych monarchów i sług Bożych, że tu nasi święci Patronowie za życia chwalili Pana nad Pany, a po śmierci tu śmiertelne swe szczątki złożyli. Oczekujemy wchodząc, że oczy nasze uderzy odrazu bogactwo godne tak wielkiego narodu, jakim byliśmy, godne potężnych naszych monarchów, którzy tutaj wieńczyli koroną swe skronie, tutaj składali przysięgę, że strzedz będą i Ojczyzny naszej i Wiary naszej świętej, a po śmierci tutaj wieczny znaleźli spoczynek.

Jednak to oczekiwanie nasze nadzwyczajnego blasku i wspaniałości doznaje w pierwszej chwili, gdy progi świątyni przekroczymy, jakby niejakiego zawodu: wspaniałe mury, które powinny lśnić bogactwem kolorów i złota, dziś są odarte ze wszelkiej tego rodzaju ozdoby tak, jak naród polski odarty jest ze swej dawnej świetności i potęgi; tylko gdzieniegdzie można spostrzedz ślady dawnych malowideł, z których nie trudno domyśleć się, jak dawniej przyozdobioną była ta nasza świątynia. Na niebieskiem sklepieniu świątyni rozsiane były złociste gwiazdy, żebra sklepienne wychodzące z filarów, dzielących nawę główną od bocznych naw, lśniały od złota i bogatych barw, ściany pokrywały postacie Świętych Pańskich, malowanych przez najsłynniejszych mistrzów w sztuce malarskiej. O filary opierały się złociste, drogiemi kamieniami wysadzane ołtarze szafiaste, których smukłe szczyty strzelały w górę jakby jaka złocista plecionka. To bogactwo barw dopełniały i podnosiły witraże t. j. kolorowe okna, lśniące przy świetle słońca barwami drogich kamieni. Dziś takich okien już nawet wyrabiać nie umieją. Wyrabiają co prawda i teraz okna kolorowe, ale nie mają ich barwy tej siły i tej żywości, co okna średniowieczne. — Obecnie nie uderza oczu naszych krakowska Katedra tą świetnością: jedno zniszczył czas, a wśród nieszczęść, jakie spadły na naród, brakło środków na odnowienie, drugie zniweczyła zła moda, inne zrabował nieprzyjaciel — i stąd nasz zawód. Ale ten zawód jest tylko pozorny i chwilowy. Wnet porywa duszę i myśl naszą sama majestatyczność i wspaniałość budowli czyli architektura i im dłużej się przypatrujemy im częściej do Katedry przychodzimy, tem więcej zachwyca nas jej wspaniałość, tem dalej przenosi myśl naszą w owe wielkie i świetne naszego narodu dzieje. Obdarli wprawdzie nieprzyjaciele nasi i naszej Wiary świętej ze srebra, złota i drogich kamieni, ale pozostawili przynajmniej to, co dla nich nie przedstawiało wartości, bo nie było z drogiego kruszczu, ale mimo tego jako dzieło sztuki ma nieocenioną wartość. Chociaż Szwedzi, zrabowawszy w r. 1655 Katedrę, jej skarbiec i groby, wywieźli kosztowności 80 wozów, chociaż sama Kapituła katedralna dobrowolnie złożyła bardzo wiele ze skarbów kościelnych na potrzeby kraju, mimo tego pozostało jej przecież jeszcze tyle wspaniałych zabytków, że, oglądając je, zapominamy o tych olbrzymich

stratach. Katedra nasza dzisiaj podobną jest do królowej, której zabrano królestwo, złupiono skarby, pozostawiono jej tylko płaszcz królewski. Chociaż odarto go z klejnotów i kosztowności, choć stracił pierwotną świetność barw, poniewierany na slocie i skwarze słonecznym, jednak zachował pierwotną królewską okazałość i niejeden bogaty na nim klejnot uszedł chciwych rąk wroga. Przypatrzmy się bliżej tym pozostałym klejnotom.

Jednym z najdrogocenniejszych takich klejnotów Katedry krakowskiej jest kaplica i trumna św. Stanisława. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Uchwała sejmowa w sprawie ciężarów szkolnych.

Akurat tego samego dnia, kiedy to *Krakus* pisze, (15 lutego b. r.), uchwalił Sejm w trzeciem i ostatecznem czytaniu nową ustawę krajową o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. Zaraz w pierwszej chwili, kiedy pojawił się wniosek hr. Stanisława *Badeniego* i jego towarzyszy z Koła *konserwatywnego* powitał go cały kraj z radością jako bardzo korzystny dla włościan, teraz zaś, kiedy już wszystkie szczegóły tego wniosku są znane, rozpisują się o nim nawet gazety zagraniczne, chwaląc tak wnioskodawcę jak i szlachtę polską, która dla dobra narodu tak znaczne ciężary bierze dobrowolnie na siebie. I jest istotnie co chwalić. Początkowo zdawało się, że wniosek ów zmierza tylko do tego, żeby ciężar szkolny w wysokości 3 procent zdjąć z gmin i włożyć na dwory, czyli żeby tak dwór, choć ze szkoły wiejskiej prawie żadnego użytku nie ma, jak i gmina, dla której użytku szkoła ludowa jest przeznaczona, ponosiły wszystkie ciężary szkolne równomiernie w stosunku 6 procent od bezpośrednich podatków. Już taka zmiana dotychczasowej ustawy byłaby wielkim zyskiem dla włościan i cały też kraj, myśląc, że się tylko na to zanosi, przyjął wniosek hr. *Badeniego* z tak wielką radością Ale hr. *Badeni* i jego towarzysze nie poprzestali na tem. Powiedzieli sobie widocznie, że jak co robić, to robić po gospodarsku: więc zmienili dotychczasową ustawę szkolną o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych do samego gruntu i to tak, że każdy szczegół nowej ustawy obraca się na korzyść gmin wiejskich. Ważniejsze szczegóły tej nowej ustawy są następujące:

1) Dotychczasowa ustawa, na podstawie które dwór płacił 3 procent a gmina 9 procent od bezpośrednich podatków na utrzymanie nauczyciela, znosi się, a odtąd tak dwór jak i gmina ponosić będą ciężar ten równomiernie w wysokości 6 procent.

2) Jeżeli która gmina zobowiązała się dawniej do ponoszenia większego datku na płacę nauczyciela aniżeli 9 procent (a jest takich gmin wiele), ma jej być również prestacya na płacę nauczyciela o 3 procent zmniejszona, ażeby wszystkie gminy wiejskie ulgę w ciężarach tych uczuły.

3) Zdarzało się dotąd, że kiedy przyszło budynek

Sąd Skarbnika.

(Dokończenie).

IV. Skarbnika ułudy i sąd.

Minęło dużo lat, dużo zdarzeń, Kamionna niejeden brzeg wymyła, Górnicy niejedną nową sztolnię otworzyli, gdy nagle zjawił się w dolinie człowiek, który, chodząc od wsi do wsi, opowiadając najdziwaczniejsze rzeczy, z największym wyrazem prawdy, zajął umysły całego ludu; przez jednych miany za obłąkanego, przez drugich za opętanego, przez wielu za jedno i drugie, ale wszyscy go słuchali z uwagą, wszyscy się nad nim litowali, bo tło jakiegoś ogromnego nieszczęścia, nigdy jasno wybite, jakieś wielkie cierpienia piętnowały jego rozmowy, opowiadania. Jednego razu zaszedł ów nieznajomy i do Szewny, zbiegli się ludzie wokół niego, słuchali, ale ni pojąć opowiadań, ni odpowiedzieć mogli na pytania o nieznanych ludzi i wypadki; że zaś wszędzie i zawsze mowa była o jakichś ukrytych skarbach, przekonani, że to mamona djabla, co go opętał, postanowili w swej poczciwości zaprowadzić go do księdza Plebana, nadzwyczaj letniego starca, słynnego z pobożności, aby mu swemi modłami jakąś ulgę przyniósł i zamysł ten wnet wykonali.

Skoro tylko poczciwy starzec ujrzał obłąkanego, rozkazał oddalić się otaczającym, bo jakież było jego zadziwienie, albo raczej przerażenie, gdy w zgrzybiałych, wynędzniałych, obłąkanych rysach nieznajomego poznał oddawna zginionego, zapomnianego Grzesia. Ale napróżno zadawał mu tysiąc pytań, wspominał nazwiska najdroższe, na nic odpowiedzi zadowalniającej otrzymać nie mógł; obłąkany bowiem gadał mu o złocie, srebrze, bursztynie, soli, czasem wplątał znane jakieś nazwisko, ale ani treści, ani związku nie było w jego mowie. Pleban, chcąc ostatecznie zrobić mocne wrażenie na umyśle jego, postanowił wieczorem zaprowadzić go na grób Szymona i Anusi, by tam silnem wstrząśnieniem osłabiony umysł do równowagi przyprowadzić.

Po zachodzie słońca udał się Pleban z Grzesiem na cmentarz szewieński; wieczór był piękny, księżyc w pełni oświecał swem drżącem światłem tę uroczą stronę; widok tych miejsc, o tej godzinie, dzwonek ko-

szkolny wystawić, rozszerzyć go lub przebudować, spadały na strony konkurencyjne naraz ogromne ciężary, którym trudno było podołać gminom, choć obszary dworskie spieszyły im z pomocą nieraz bardzo znaczną. Otóż podług nowej ustawy strony konkurencyjne, jeżeli gdzie do tego przyjdzie, będą obowiązane tak dwór jak i gmina najwyżej do 40 procent dodatku do podatków bezpośrednich i to tylko przez *trzy* lata. Gdyby mimo to potrzebny fundusz nie został uzyskany, to *resztę pokrywa fundusz szkolny krajowy*, a na strony konkurencyjne nie wolno już dłużej jak przez trzy lata tak znacznego ciężaru wkładać.

4) Na coroczne wydatki szkolne, jak utrzymanie budynków szkolnych, wewnętzne ich urządzenie, opał, oświetlenie, obsługa sal szkolnych, koszta podróży katechetów będzie dla każdej szkoły ustanowiony ryczałt czyli kwota ogólna, która nie powinna w regule dochodzić do takiej wysokości, aby potrzeba było na opędzenie tych wydatków nakładać na strony konkurencyjne (dwory i gminy) dodatki 10 procent do podatków bezpośrednich. Gdyby jednak ten ryczałt wyjątkowo tę miarę przekroczył, pokryje nadwyżkę *fundusz szkolny krajowy*, ażeby strony konkurencyjne nie opłacały nigdy na te wydatki wyższej prestacyi nad 10 procent. Ryczałt, o którym mówimy, będzie ustanawiany przez Radę szkolną okręgową na wniosek Rady szkolnej miejscowej po protokolarnem przesłuchaniu stron konkurencyjnych.

5) Gminy i obszary dworskie, gdzie szkół dotąd nie ma i gdzie ludność nie korzysta ze szkolnictwa ludowego będą i nadal wolne, jak dotąd były wolne od wyżej wymienionych ciężarów.

Pokazuje się tedy, że wniosek hr. *Badeniego* poparty przez szlachtę *konserwatywną* w dwojaki sposób przyszedł w pomoc włościaństwu: po pierwsze przez nałożenie ciężaru równomiernego na obszary dworskie, choć one ze szkół wiejskich bezpośrednio nie korzystają, a powtóre przez zepchnięcie części tego ciężaru na fundusz krajowy, czyli na cały kraj, a więc i na miasta. Z tego powodu zmieniła nowa ustawa i skład Rady szkolnej miejcowej. Odtąd będzie do niej z ustawy należał reprezentant obszaru dworskiego i wydziału powiatowego. Obaj będą mieli to samo prawo zawieszania uchwał, co przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, ale to samo prawo przysługuje także większości reprezentantów gminy, przez co równorzędność jak w kosztach tak i we wpływie na szkołę ściśle jest zachowana tak dla obszarów dworskich, jak i dla gmin.

Taką jest ta nowa ustawa w ważniejszych swoich szczegółach. Jest więc ona jeszcze korzystniejsza dla włościan, aniżeli się początkowo zdawało i słusznie chwalą ją wszystkie poważne pisma krajowe i zagraniczne. Z czasem może i ona się przeżyć i stać się niestósowną, jak dawniejsza. Niegodziwością jest tylko osłabiać znaczenie tej nowej ustawy, jak to czynią socyaliści i rewolucyoniści twierdzeniem, że dawna była niesprawiedliwością, a nowa jest tylko tej niesprawiedliwości naprawieniem. Takiem gadaniem krzywdzi się tylko ludzi dobrej woli, a włościanom wyrządza się szkodę, bo tym sposobem nie zachęca się chyba lu-

---

ścioła i dalszy, odpowiadający mu w górach rozchmurzyły nieco lica obłąkanego, jakaś rzewność biła mu z oczu. Skoro przybyli na cmentarz, Pleban zawiódł go prosto do znanych nam mogił i przenikliwym rzekł głosem: „Grzesiu, oto groby Szymona i Anusi!“ Na te słowa obłąkany upadł bez zmysłów; długo Pleban nie mógł w nim życia obudzić, lękał się nawet poczciwy starzec, czy tak gwałtowne wstrząśnienie nie dobiło już i tak nadzwyczaj osłabionego umysłu i ciała: głuchy jęk Grzesia wyrwał go z niespokojności, powoli zaczął przychodzić do siebie, ale tak był osłabiony, że nie mógł już powstać. Odzyskał pamięć i rozum, ale z niemi ujrzał koniec swej bolesnej doli; prosił więc księdza, by usiadł koło niego na mogile Anusi i ze łzami rzekł: „Ostatnia godzina wybiła dla mnie! póki mi Bóg sił użycza, słuchaj ojcze, com wycierpiał od chwili mego zniknienia, ale słuszną była kara; niechaj moje opowiadanie będzie zarazem moją ostatnią spowiedzią:

„Pamiętacie chatę i śmierć biednego Szymona, pamiętacie błogosławieństwo, które udzielił mnie i Anusi, pamiętacie rady, któremi nas żegnał; ale nie wiecie tego, że wkrótce stałem się niegodnym błogosławieństwa, niepamiętnym rad drogiego opiekuna, mogę powiedzieć ojca, że dla bogactw, które miałem otrzymać z Katarzyną z Kunowa, opuściłem Anusię, której jedyną zostałem podporą na świecie, której nigdy z serca wygnać nie mogłem, a od której tak szczerze kochanym byłem. Oto było przestępstwo, słuchajcież kary, która szła za niem, a wreszcie rozgrzeszcie ojcze dziś pokutnika“.

„Po długich walkach wewnętrznych, gdym już stale postanowił zdradzić Anusię, złe przeczucie ogarniało mnie dnia tego, gdym wstępował w sztolnię na zwykłą pracę; jakoż wkrótce rozbijając warstwy rudy, usłyszałem jakiś szelest podziemny, który coraz się do mnie zbliżał, strachem przejmował, bo nieczyste było sumienie; nagle olśniła mnie zewsząd ku mnie płynąca rażąca jasność, padłem na ziemię, nie wiem, jak długo utraciłem zmysły, wyrwał mnie z tego stanu głos surowy, wołający na mnie: „Wstań i chodź, ujrzysz skarby dla których wyparłeś się cnoty i miłości!“ Mimowolnie podniosłem się i szedłem za mym przewodnikiem, a był nim Skarbnik, duch opiekuńczy, król skarbów podziemnych naszej ziemi. Ale nie takim go znałem z opowiadań starszych Górników, którym nieraz pomagał w po-

dzi zacnych do dalszej pracy nad podniesieniem stanu włościańskiego. Dawna ustawa, jak to już *Krakus* pisał, przyszła do skutku za zgodą całego Sejmu i wydawała się wszystkim słuszną i dobrą. Nie podnieśli przeciw niej głosu włościanie, choć ich wtedy dużo w Sejmie zasiadało. Wszystkim wydawało się rzeczą słuszną, ażeby dwór mniejsze koszta na szkoły wiejskie ponosił, skoro z nich nie korzysta. Owszem, każdy rozumiał, że 3 procentowy datek ze strony dworu jest dobrodziejstwem, skoro gminy, które ze szkół wiejskich nie korzystają, nie są pociągane do żadnego wydatku. Rozumiano także i to, że gdyby dwór dla swego użytku szkołę budował, a pociągał gminę choćby do mniejszego, jak 3 procentowy wydatek, to niezawodnie byłoby ze strony gmin niemało narzekania. Nie było zatem w dawnej ustawie niesprawiedliwości żadnej. Okazała się ona dopiero w praktyce niestósowną. Niestósowną zaś okazala się nie przez to, jakoby była niesprawiedliwą, ale przez to, że biedne gminy nasze ciężarom szkolnym podołać z łatwością nie mogły. Ale czy prawdziwa szlachta polska patrzyła na to obojętnie i czekała, aż się ustawa zmieni? Nie! Zaraz w pierwszej chwili pospieszyła ona gminom ze znaczną pomocą ponad 3-procentowy obowiązek, oddając na szkołę grunta, budynki, obowiązując się do dostarczania opału albo ustanawiając pieniężne fundacye. Są miejscowości, gdzie dwór ponosi nie 3 procent ale 75 procent wydatku na szkołę z dobrej woli. A kiedy i to nie wystarczało, zwłaszcza tam, gdzie brak było zamożniejszego, polskiego dworu albo też między dworem a gminą nie było ściślejszej łączności, znowu nie kto inny, tylko szlachta ustanowiła w Sejmie fundusze to na bezzwrotne zapomogi, to na pożyczki bezprocentowe na budowę szkół. Okazało się jednak, że i to nie wystarcza, więc obszary dworskie zdejmują z gmin znaczną część ciężaru i biorą na siebie dobrowolnie, a część zwalają na fundusz krajowy, ażeby włościaństwu ulżyć. Gdzież tu jest zła wola? gdzie niesprawiedliwość? Na szkoły państwowe, jak gimnazya, szkoły realne i t. d. płaci każdy równomiernie, czy korzysta z nich, czy nie, ale też kto z tych szkół korzysta, ten musi dopłacać do tego *szkolne*, które od 20 zlr. do 100 złr. rocznie wynosi. A jakżeż to jest w tych szkołach państwowych, jeżeli z nich korzysta syn włościański, syn biednego mieszczanina lub urzędnika? Oto, jeżeli się dobrze uczy i sprawuje, przynosi świadectwo ubóstwa i władze uwalniają go od *szkolnego.* A dziedzic co? Ten zawsze płaci, choćby syn jego uczył się i sprawował jak najlepiej. A czy kiedy dziedzic który choć raz odezwał się z tem, że go krzywda, że na szkoły państwowe ponosi podwójny wydatek, a inni od tego są uwalniani? Nikt tego nie słyszał i nie czytał. Otóż gdyby w szkołach ludowych była opłata szkolna, jak jest w państwowych, to równomierność ciężarów gminy i dworu byłaby rzeczą sprawiedliwą; skoro zaś opłaty tej nie zaprowadzono w szkołach ludowych przez wzgląd na ubóstwo włościan, to dawna ustawa nie była niesprawiedliwością, a nowa jest wielkiem dobrodziejstwem. Socyaliści i rewolucyoniści dobrze to wszystko wiedzą, ale rzucają podejrzenia i krzywdzące rozsiewają słowa, bo szatan,

---

czciwej pracy, w prostem, górniczem odzieniu; ukazał mi się odziany we wszystkie skarby ziemi, w której panował, a głos i wejrzenia surowością bijące z pod żelaznej korony dowodziły mi, że wybiła dla mnie godzina kary".

„Długo postępowałem za nim w milczeniu ciemnemi, w głąb ziemi prowadzącemi sztolniami, aż mnie zawiódł w swe dziedziny, zwykle krótkiem słowem opisując wielkość i użytek skarbu, który oglądałem. Najprzód najczystsza piętrzyła się ruda, a ciągnęły się warstwy pod całą Małopolską, Szląskiem, częścią Wielkopolski, i znów pod leśnemi brzegami Niemna; wszystkie zwiedziliśmy, a takie obfite, że całą Europę, jak mówił, możnaby pokryć puklerzem z żelaza. Wszędzie obok rozciągała się kraina ciemności węgla kamiennego, a starczyłaby do ulania wspomnionego puklerza. Pod mruczącemi falami Wisly, z tysiącami odnóg szerzącemi się pod ziemią, kraina soli, gwiaździsta, szkląca, skała na skale, nieprzebrane, a jedna z nich wystarczyłaby na całą wieczność dla ludu całego kraju. Pod Olkuszem góry podziemne olowiu, miedzi, srebra, złota, za któreby świat zakupił. Tuż obok pokłady marmuru, coby starczył na pomniki dla wszystkich bohaterów; skały granitu, piaskowca tak liczne, że połączone z ołowiem, mogłyby murem opasać niejeden kraj; u kończyn skał piasek, z którego szkło tak czyste, jak dusze dobrych ludzi. W Karpatach, Tatrach, za każdem uderzeniem młota pryskały z twardych brył kryształy, drogie kamienie".

„Oto, ojcze, wszystko, co mi wskazał Skarbnik; pięćdziesiąt lat strawiwszy na tej wędrówce, uniosłem duszę zgniecioną przesytem widoku skarbów, dla których zapomniałem cnoty i szczęścia na ziemi. Wrócony na nią za łaską Bożą, ale złamany na duchu i zgrzybiały, umieram — a teraz rozgrzesz umierającego, który srogo, ale szlusznie, odpokutował swą winę".

„Absolvo te" wyrzekł rozrzewniony starzec i ronił łzy nad trupem nieszczęsnego Grzesia. *J. M. W.*

któremu służą, wtedy dopiero zadowolony, kiedy ludzie między sobą się nienawidzą i noże na siebie ostrzą. Nie słuchajcie, drodzy Bracia, tych szatańskich podszeptów, idźcie za Zbawicielem świata, który powiedział, abyśmy się wzajemnie miłowali, bo potem poznają poganie,ześmy uczniami Jego. Pełniąc wolę Bożą, znajdziemy niezawodnie szczęście docznesne i wieczne, a szatańskie podszepty mogą nas zaprowadzić tylko tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów: na ziemi i po śmierci. Sejm, który nam tak korzystną ustawę szkolną uchwalił, niech żyje! a te szlacheckie serca, które naszą biedę wieśniaczą odczuły i tak skutecznie jej zaradziły, niech nam będą na zawsze miłemi sercami braterskiemi!

O pismach zakazanych.

(Ciąg dalszy).

4. Jak wyglądają pisma zakazane?

Otóż co do zakazanego *Naprzodu*, to jest to pismo socyalistyczne i z tem się wcale nie ukrywa; *Przyjaciela ludu* wydaje znany socyalista we Lwowie Wysłouch, a redaktor *Dzwonu, Wieńca* i *Pszczółki* łączy się z socyalistami najściślej i wszystkie ich dażności jak najusilniej popiera. Wszystkie zatem te pisma są socyalistyczne, a różnica między niemi tylka ta, że *Naprzód* przeznaczony jest do obałamucenia robotników, *Przyjaciel ludu, Wieniec* i *Pszczółka* do obałamucenia ludu wiejskiego; *Dzwon* nareszcie do obałamucenia Duchowieństwa i ludzi z tak zwanej inteligencyi. Celom socyalistów służąc, to jest do zaguby Wiary św. i wszelkiego ładu społecznego zdążając, trzymają się też te pisma jak najściślej socyalistycznego planu, o którym mówiliśmy w poprzednim numerze *Krakusa* i takowy jak najskropulatniej wykonują: każde z tych pism wśród tego stanu, dla którego jest wydawane.

a) *Przyjaciel ludu.*

Jak każde z tych pism, udaje naturalnie i *Przyjaciel* ogromną troskę o dobrobyt tych ludzi, dla których obałamucenia przeznaczony. Rozpisuje się więc o ich biedzie jak najwięcej, narzeka na istniejące prawa, obiecuje lepsze, ale pod warunkiem, jeżeli będą inni posłowie, inne urzędy, inna władza duchowna i świecka, bo od tych, co są, nie ma się czego spodziewać: te myślą tylko o sobie, o nikogo nie dbają, niedoli ludzkiej nie czują, z biedy drugich szydzą. Ktokolwiek miał w ręce to zakazane pismo, ten wie, że w niem powtarza się to wszystko w każdym numerze, przez całe miesiące i lata. Czytelnik takiego pisma powątpiewa z początku w to, jakoby przyczyną jego biedy byli posłowie, urzędy, władze duchowne i świeckie, jakoby ci przełożeni jego niedoli nie czuli i z niej nawet szydzili. Ale wichrzyciel wie o tem doskonale, że takie wątpliwości w jego czytelniku powstają, więc stara się go przekonać, bo inaczej nie obudziłby w nim nienawiści do władz duchownych i świeckich, a o to mu właśnie chodzi. Trafia się naturalnie zły urzędnik, zły ksiądz lub poseł, bo w każdym stanie są źli i dobrzy ludzie. Z takiego wypadku wichrzyciel oczywiście korzysta w swój sposób t. j. nie na to, żeby tego złego człowieka zganić i potępić, ale na to, żeby podszczuć na cały stan, na cały rząd lub Kościół. To jednakże nie wystarcza, więc nadrabia kłamstwem, które u niego jest codziennym chlebem i można powiedzieć jedyną, skuteczną podporą.

Weźmy przykłady.

W tym roku dotknął Bóg wiele powiatów klęską powodzi. Zanim *Przyjaciel ludu* wyszedł (bo wychodzi co dwa tygodnie), już obywatelstwo, Najjaśniejszy Pan i wszystkie władze rządowe i krajowe pospieszyły nieszczęśliwym z pierwszą pomocą, a dalszą przygotowywano. Ale *Przyjaciel* licząc na to, że jego czytelnicy nie będą o tem wiedzieli, bo innych gazet nie czytują, pisze: „Kołaczmy o pomoc, wołajmy o pomoc, a pospieszyć się musi rząd, kraj, całe społeczeństwo“. Czytający to włościanin z dalszych stron pomyślał sobie: „Jaki to poczciwy ten *Przyjaciel*, że tak dba o nas, a jak łajdacki ten rząd, jak niegodziwy ten kraj (to jest władze krajowe), jak niedbałe to społeczeństwo polskie, że trzeba dopiero wołać i kołatać, że trzeba dopiero ten rząd, te władze i tych ludzi zmuszać, żeby miały litość nad biednym chłopem!“ Po pierwszej pomocy nastąpiła druga, wydatniejsza. Wydział krajowy zaasygnował 27 tysięcy 550 złr., a rząd przeszło trzysta tysięcy, p. Namiestnik *Badeni* zjechał sam na miejsce obaczyć rozmiary klęski, władze zaczęły wysokość jej obliczać, żeby o dalszą pomoc odnieść się do Sejmu i do rządu w Wiedniu. Ta ostateczna pomoc może być udzielona dopiero po obliczeniu klęski, gdy się Sejm zbierze i Rada państwa. *Przyjaciel* to doskonale wie, ale licząc na ciemnotę swego czytelnika i pragnąc go przeciw władzom podjudzić, pisze: „Gdybyśmy mieli innych posłów, toby się rząd spieszył, ale posłowie potulni, więc rządowi nie pilno“. Ach! co za niegodziwi ci posłowie — pomyśli sobie czytelnik *Przyjaciela* — i co za łajdacki ten rząd, że tak o swoich wiernych poddanych nie dba! I ma już taki czytelnik niechęć do posłów i do rządu, a najniesłuszniej w świecie, bo w tej samej chwili ani Sejmu, ani Rady państwa zwołać nie można, a co bez Sejmu i Rady państwa uczynić się dało, to już było zrobione. Zapomogi już dawno nadeszły i zostały rozdane, *Przyjaciel* sam w „Nowinach“ o tem wspomina, przez roztargnienie widać, bo przedtem znajdujemy w tym samym numerze sążnisty artykuł pod tytnłem „Dola wieśniacza“, a w nim takie

słowa: „Zapomogi krajowe gdzieś ugrzęzły, a nasi wybrani opiekunowie (posłowie), którym dotąd ufaliśmy nie troszczą się o nas nie tylko na jawie, ale zapewne i podczas snu ani im się marzy, jak lud prosty jęczy w niedoli“. Jeżeli czytelnik porównał ten artykuł z przypadkowem doniesieniem w „Nowinach“, to swego *Przyjaciela* chwycił na kłamstwie w żywe oczy, ale jeżeli ten czytelnik na tyle sprytu nie miał, to jakaż złość musiała go ogarnąć na to, co się w tej monarchii dzieje. Pomoc gdzieś ugrzęzła, więc ją prawdopodobnie skradziono, a panom, którym lud zaufał i na posłów ich wybrał ani się śni pamiętać o jego niedoli, o jego jęku! Ile w takiem kłamstwie niegodziwości, to każdy uczciwy człowiek widzi. Bo zganić rząd lub posłów, gdyby coś zostało zaniedbane, to rzecz słuszna, ale najniesłuszniej, bo kłamstwem podniecać nienawiść do rządu i do tych, którym lud słusznie zaufał, to może uczynić tylko uwodziciel, któremu nie o lud chodzi, tylko o zaburzenia. *Przyjacielowi* dobrze wiadomo, że ani rząd, ani żaden poseł i żaden dobry człowiek nie pochwala tego, kiedy jakiś urzędniczyna źle się obchodzi z włościaninem, ale powiada, że posłowie z panów temu winni; *Przyjaciel* wie, że posłowie nasi oddawna się starali o tańsze intabulacye i krótsze procesa i sam o tem donosił, że nie bez skutku, ale piszę, że o to nie dbają; *Przyjaciel* wie, że obszary dworskie mają te same podatki, co gminy, a prócz tego sam mówi: „ileż to obszarów dworskich ponosi inne wydatki na różne potrzeby ogółu, to jest: wsparcia, zapomogi, zakłady dobroczynne itp., których trudnoby wszystkich wyliczyć,“ ale przeciw większym właścicielom szczuje, jakoby takich podatków nie mieli, co gminy, i o inne stany nie dbali. Na cóż *Przyjacielowi* potrzebne te wszystkie kłamstwa i oszczerstwa zwrócone przeciw posłom i rządowi. Czy na to, żeby nas pobudzić do wierności Monarsze, a do zgody między sobą, czy też, żeby rozjątrzyć jednych przeciw drugim, a zaufanie do rządu i Monarchy, w którego ręku rząd jest, zniweczyć? Nie trudno odgadnąć, co taki socyalista ma na myśli i nie trudno zrozumieć, że jak prosty człowiek przez całe miesiące takie kłamstwa czyta, a nie wie, że to kłamstwa, to musi wreszcie nabrać jak największej nienawiści do rządu i do tych ludzi po większej części najzacniejszych, których posłami wybieramy.

A z władzami duchownemi jak postępuje ten *Przyjaciel ludu?*

Od socyalisty trudno naturalnie się spodziewać, żeby Kościół popierał. Że zatem o wiecu katolickim w Krakowie, w którym brał udział nuncyusz Ojca św. i wszyscy prawie książęta naszego Kościoła tak polscy jako i ruscy, napisał tak jak o jarmarku, to na tem ciemny jakiś jego czytelnik mógł się nie poznać; takiego czytelnika mogło i to nie obrazić, kiedy jego *Przyjaciel* napisał, że posłowie nasi starają się nie o lud, ale o to, żeby kanonikom pensye powiększyć takiego czytelnika może i to nie razić, że jego *Przyjaciel* tak często napada na księży, bo może nie wie dziecię, że ci księża, to właśnie najzacniejsi kapłan (złego księdza socyalista ani nie tknie); ale nawet ciemnego czytelnika mogło to uderzyć, że ten jego *Przyjaciel* zaledwo o jubileuszu Ojca św. najdrobniejszym drukiem raczył wspomnieć, a następny numer powinien był już w piec rzucić, bo tam nawet znalazła się z powodu tego jubileuszu nikczemna insynuacya przeciw Ojcu św. zwrócona. Powtarzać tej nikczemności nie będziemy przez uszanowanie dla Chrystusowego Namiestnika, ale kto ma *Przyjaciela* z 1 maja 1893 r. niech przeczyta na str. 143 i rozważy to, co jego *Przyjaciel* napisał tam o rozmowie Ojca św. z cesarzem niemieckim, który, choć protestant, przybył świętemu starcowi hołd złożyć. Wobec tej insynuacyi drobnostką jest to, co ten *Przyjaciel* popisał w numerze z dnia 15 grudnia na str. 359 o Duchowieństwie naszem w *Wielkopolsce* pod rządem pruskim. Wspomnimy jednak o tej drobnostce, gdyż bezczelność i kłamstwo podało tu sobie ręce, ażeby łatwowiernego czytelnika wystrychnąć na głupiego dudka, a zarazem wzniecić w nim nienawiść do Duchowieństwa katolickiego. Odbyły się tam, jak wiadomo, wybory do Sejmu. Wybory tam są ciężką sprawą, bo Niemcy usiłują przeprowadzić swoich ludzi, a Polacy, jeżeli zwyciężają, to tylko zgodnem postępowaniem i głosowaniem. Przez lata całe było też tam zgodne postępowanie naszych braci przy wyborach. W przeszłym dopiero roku ludzie, podobni do *Przyjaciela* jak jedna kropla do drugiej, wzniecili przed wyborami niezgodę i usiłowali przeciągnąć na swoją stronę włościan i mieszczaństwo. Kiedy im zwracano uwagę na to, że z takiej niezgody mogą tylko skorzystać Niemcy, odpowiadali, że raczej niechaj Niemiec luter przejdzie, aniżeli taki Polak katolik, którego oni sobie nie życzą. I byłoby przyszło do nieszczęścia, ale włościaństwo, szlachta i Duchowieństwo stanęło murem, zgodnie, jak jeden mąż i przez to wybrano więcej jeszcze Polaków-katolików, aniżeli dawniej. Otóż tak się odbyły te wybory, a teraz niech kochani Czytelnicy posłuchają, co o tem napisał *Przyjaciel:* „Teraz świeżo — powiada on — były tam wybory do Sejmu i dobrze się nasi bracia spisali, bo pomimo że *zniemczone w wielkiej części Duchowieństwo psuło sprawę* i Niemcy co mogli, robili, aby nam wydrzeć mandaty, to jednak udało się Braciom aż 17-tu posłów polskich wybrać“. Więc to Duchowieństwo, które tam głównie przyczyniło się do zwycięstwa, bo za niem poszedł lud, według *Przyjaciela* **psuło** sprawę!

Ale nie dosyć tego *Przyjacielowi,* żeby włościan przeciw państwu i Kościołowi wszelkiemi środkami i niemożliwemi nawet kłamstwami podniecić, on pragnie prócz tego połączyć ich z wszelkimi wrogami Ko-

ścioła i państwa, przedstawiając tych wrogów jako obrońców i najlepszych przyjaciół ludu, jako najpiękniejszy wzór do naśladowania. Weźmy przykłady.

Są w naszym kraju poczciwi Rusini. Ci trzymają się swego Arcybiskupa *Sembratowicza* i idą zgodnie z Polakami, a wierni są Kościołowi katolickiemu i najlepszemu naszemu Monarsze. Ale są i tacy Rusini, co we wszystkich sprawach mają na oku dobro socyalistów nie ludu, co Kościół katolicki uważają za wroga, posłuszeństwa zaś Monarsze nie odmawiają wprost, bo nie mogą, ale czynią to wszystko, co wychodzi na szkodę Monarchii: są to schyzmatyccy i socyalistyczni usłużnicy. Otóż wiernych Monarsze i Kościołowi Rusinów *Przyjaciel* traktuje z pogardą, a schyzmatyckich i socyalistycznych usłużników chwali w niebogłosy i naszym posłom za wzór ich stawia. A co on rozpowiada o Młodoczechach?

Wiadomo Czytelnikom *Krakusa* z zeszłego roku, do jakich to gwałtownych czynów pobudzili Młodoczesi ludność w Pradze i okolicy. Samych występków przeciw Kościołowi katolickiemu było czterdzieści kilka, dopuszczono się rozruchów ulicznych bardzo wielu, bezpieczeństwo osób a nawet władz było zagrożone, pojawiły się sromotne demonstracye nawet przeciw osobie Najjaśniejszego Pana. *Przyjaciel*, który powiada o sobie, że zawsze tylko prawdę pisze, ekscesów tych ani razu nie zganił, a Młodoczechów jako jedynych obrońców ludu przedstawił; gdy zaś rząd zaprowadził tam stan wyjątkowy, wyjechał z takiemi pochwałami dla Młodoczechów, sprawców wszystkiego złego, że czytelnik jego mógł nabrać tylko srogiej niechęci do rządu. Kto czytał dotyczący artykuł *Przyjaciela* w Nrze 19 z zeszłego roku, ten miał sposobność poznać całą przewrotność tego pisma. Młodoczesi to według *Przyjaciela chłopscy synowie*, którzy dali Czechom oświatę, dobrobyt, wszystko, a popadli w niełaskę rządu tylko dlatego, że rząd i posłowie w Radzie państwa, zwłaszcza polscy, chcieliby każdy lud utrzymać w ciemnocie! Wszystko to najnikczemniejsze i najpotworniejsze kłamstwa, ale skąd czytelnik *Przyjaciela* może wiedzieć, że to kłamsjwa? On w poczciwości swojej nawet nie przypuszcza, żeby ten jego *Przyjaciel* kłamał, on temu wierzy i zachowuje sobie w pamięci, że tam gdzieś chłopskich synów, co tyle dobrego zrobili, rząd prześladuje z posłami, zwłaszcza polskimi, a prześladuje dlatego, że o dobro ludu nie dba, że ten rząd i ci posłowie pragną ciemnoty i nędzy chłopskiej. A skoro ten rząd taki i ci posłowie tacy, to cóż pozostaje zrobić? Nic, jak chyba tylko obrócić się przeciw temu rządowi i tym posłom.

Ale nie tylko przeciw Kościołowi i państwu usiłuje *Przyjaciel* swoich czytelników podburzyć. U niego i wójcia źli, źli zamożniejsi włościanie, źli nauczyciele, złe wszystkie stany. Bo i cóż inne stany zrobiły dla was? zapytuje swoich czytelników *Przyjaciel*. Rozsądny i myślący gospodarz odpowiedziałby mu zaraz: „O *Przyjacielu*, zrobiły od dwudziestu kilku lat, to jest od chwili, jak dozwolono im działać, nie mało. Zniknęło opilstwo, dzięki Duchowieństwu i Sejmowi za dotyczącą ustawę, złamano lichwę także przez Sejm, powstały w tym czasie drogi, koleje, powstały szkoły, Towarzystwo oświaty ludowej, Czytelnie, Kółka rolnicze i wiele, wiele innych rzeczy, a wszystko przez te inne stany, które o kraju całym i doli wieśniaczej bez przerwy myślą. Nie wszystko to, co powstało, jest zupełnie dobre, bo żadne dzieło ludzkie doskonałe nie jest, pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia, ale żeby inne stany o włościanach nie myślały, żeby nic nie zrobiły, to kłamstwo, które chyba ten jedyny ma cel, żeby wszystkich skłócić, rozjątrzyć, poburzyć i dalszą pracę uniemożebnić“. Tak sobie pomyśli światły włościanin, który to w *Przyjacielu* wyczyta, ale mniej rozgarniony, ale wierzący na ślepo *Przyjacielowi* napoi się tylko goryczą do innych stanów. A czy dobry i prawdziwy *Przyjaciel* podniecałby tych, którym dobrze życzy, do nienawiści względem innych ludzi, do nienawiści względem Kościoła i państwa? Z pewnością nie, bo taka nienawiść bliźniego, taka wojna z Kościołem i państwem mogłaby wyjść tylko na zgubę włościaństwa. Nie jest też to *Przyjaciel ludu*, tylko *Przyjaciel socyalistów*, dla których też niezawodnie pragnąłby lud wiejski zdobyć i w ich niewolę go oddać, a państwo i Kościół zgubić. Że mu o socyalistów chodzi, a nie o dobro ludu, pokazuje się także z jego agitacyi za socyalistycznym sposobem głosowania. O tem powiemy później, a teraz dodamy jeszcze to, że światli włościanie już się dobrze na tym *Przyjacielu* poznali i ze wzgardą go od siebie odtrącili. Jednym z pierwszych był poseł, włościanin Kramarczyk, który tego *Przyjaciela* tak uczęstował we Lwowie, że o tem pisały wszystkie gazety. *(C. d. n.)*

Z lustracyi Kółka rolniczego w Królówce.

Z polecenia powiatowego Zarządu Kółek rolniczych odbyłem kilka lustracyj w Kółkach, Czytelniach i sklepikach Kółek w powiecie bocheńskim. Wrażenia jednak jakie odniosłem z lustracyi Kółka w Królówce, przeszły moje oczekiwanie tak, że Kółko tamtejsze mogę bezpiecznie podać za wzór wszystkim Kółkom w powiecie bocheńskim. Na pogadankę naukową, odbytą z okazyi lustracyi dnia 29 stycznia, zgromadziło się około 400 osób, tak niewiast jak i mężczyzn, w sali szkolnej. Ci, co w sali zmieścić się już nie mogli, stali za oknami i w sieni, a wszyscy przysłuchiwali się ciekawie i uważnie pogadance pożytecznej. Administracya Kółka

i sklepiku wzorowa. Posiedzenia wspólne, odczyty i pogandanki odbywają się prawie w każdą niedzielę. W wigilię Bożego Narodzenia było wspólne i uroczyste łamanie się opłatkiem z wszystkimi członkami, których jest przeszło sto. Protokoła posiedzeń znajdują się w najlepszym porządku. Również księgi sklepowe, rachunki wzorowo, z podziwienia godną pilnością i mozołem są prowadzone. Rachunki wykazują z ostatniego roku około 11.000 złr. rocznego obrotu w towarach wszelakich, trafice i winie. Kółko w czwartym roku istnienia ma swój własny budynek, wzorowo urządzony; dwie izby na sklep, jedna mała dla sklepikarza i sala zgromadzeń Kółka oraz Czytelnię; pod domem piwnice trojakie.

To wszystko zmusza mnie do wyrażenia publicznego uznania dla tamtejszego zarządu Kółka: X. proboszczowi Wróblowi, przewodniczącemu a niestrudzonemu pracownikowi na polu oświaty i umoralnienia; X. Błażeńskiemu, katechecie, i wzorowym pp. nauczycielom, jako też wójtowi miejscowemu Stochlowi, którzy wiernie, niezmordowanie i bezinteresownie wspierają działalność błogą X. Proboszcza.

Lecz nie koniec dobrym wrażeniom z Królówki. Wieczorem tegoż dnia zaproszono mnie na przedstawienie „Jasełek“ w sali kółkowej. Zastałem tam licznie zgromadzoną ludność nawet zamiejscową, wzorową muzykę (kapelę) miejscową. Urządzenie, jak całe przeprowadzenie tej nad wyraz pouczającej i rozrzewniającej rozrywki daje znów chlubne świadectwo Duchowieństwu i nauczycielstwu w Królówce. Dziatwa szkolna odgrywała swoje role z całą swobodą i przytomnością umysłu, pewnością ruchów i giestów — niby starzy, co nas wszystkich zdumieniem przejmowało. Do tego zbożnego dzieła przyczyniła się wielce p. Kronenbergowa, żona kierownika szkoły. Kostyumy (ubrania) wykonała ona dla młodych aktorów nader trafnie, z wszelkim gustem i bezinteresownie. Na pochwałę tej pracowitej pani dodam jeszcze dwie rzeczy naśladowania godne: wzorowo prowadzony dom i praktyczność w udzielaniu robót w szkole. W domu jej zobaczysz staropolską kądziel, stosy przędzy, jej palcami nasnutej. Na dobrze chowanych dziatkach koszule i ubrania z płótna i kroju jej roboty. Matki dziewcząt szkolnych czują się nader szczęśliwe, że widzą praktyczny kierunek i postęp w robotach kobiecych. Ale bo też p. Kronenbergowa nie zapomina, kogo ma przed sobą w szkole. Nie bawi się robotami szydełkowemi, haftami sztucznemi i t. p. potrzebnemi do strojów i grymasów, na co rodzice wiejscy w wielu miejscach sarkają, ale ogranicza się do tych robót, które przyszłej, wiejskiej gospodyni koniecznie są potrzebne. Opuszczająca szkołę, dziewczyna umie tam dobrze załatać, naprawić, skroić i uszyć to, co w domu wiejskim jest nieodzowne. W szkole uczą się na własnej bieliźnie, jaką z domu przynoszą, a p. nauczycielka kładzie nacisk na to, by płótno było domowej roboty, nie tandytne; nawet koszule starsze naprawiają się w izbie szkolnej.

Taką opinię powziąłem od matek, gospodyń w Królówce o p. Kronenbergowej, a podnoszę to dlatego, by ta matrona polska mogła znaleść jak najwięcej naśladowniczek wpośród żon pp. nauczycieli. Wiele z nich bowiem bawi się w panie i wyższym tonem lud od siebie odpychają, pańskością zaprawiają dziewczęta i matki, a nie pamiętają, że w prostocie, pilności i pracy i w skromnych wymogach leży podwalina szczęścia familijnego i dobrobytu domowego.

X. Jan Piaskowy.

Ciekawe rzeczy.

Od podpisanego włościanina otrzymał *Krakus* następujący list:

„Babice przy Oświęcimiu 11 lutego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Bardzo przepraszam, że ośmielam się obszerniej rozpisać, lecz, ażeby opowiedzieć cały fakt, trzeba koniecznie więcej słów. Rzecz cała ma się tak: W nadzwyczajnym numerze *Pszczółki* w Cieszynie dnia 25go listopada 1893 r., w artykule pod tytułem „Babice“, umieszczona została obelga publiczna przeciw mnie, jako naczelnikowi tejże gminy w następującej osnowie:

„ Z dwunastu Apostołów jeden wybrany osobliwie do utrzymania kasy ubogich, z chciwości i łakomstwa wdał się w szachrajki ze żydami i za lichą cenę wydal Mistrza swego.

Tak się dzieje dzisiaj, że kto ze żydami w szachrajki się wdaje, zawsze do grzechu przychodzi. U nas robi tak nasz wielmożny naczelnik gminy, który żydom bardzo sprzyja, bo u żyda ma codzienną zabawę i wypitek. Gazetki nasze ludowe oświecają lud wiejski, nad którym panami się robią wyzyskiwacze żydowscy, a zatem, gdzie się tylko gazetka pojawia, tam się wnet zakłada Kółko rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, przez co żydkowie muszą tracić, a naród polski się podnosi na wierze i na sile.

Widzą to panowie starozakonni razem z panami, boją się gazetki, aby się z nimi tak nie stało, jak już w innych gminach. Więc nie wiem, czyli wprost z namowy żydów, czyli tylko z życzliwości dla nich, gazetki moje przez 43 dni p. naczelnik zabierał z poczty i zatrzymywał u siebie (9 numerów), nie chcąc, ażeby lud chrześcijański oświecała. Myślałem, że nie były wysyłane z Redakcyi i pisałem po nie powtórnie, aż dopiero po upływie 43 dni dowiaduję się, że te pierwsze numera p. naczelnik pobierał z poczty i zatrzymywał u siebie — *J. P.*“

Gdym posłyszał o tym niecnym artykule w *Pszczółce*, w którym nie ma ani jednego słowa prawdy, bardzo mnie serce zabolało, tem więcej, że jestem członkiem komitetu parafii oświęcimskiej i członkiem wydziału Rady powiatowej bialskiej i mam znaczne poważanie u ludzi tak w parafii, jak i w powiecie, a wiedziałem o tem, że *Wieńca* i *Pszczółkę* niemal w każdej gminie ktoś czyta. Pocieszałem się tylko tą myślą, że ludzie, ktorzy mnie nie od dzisiaj znają, kłamstwu temu nie uwierzą.

Kilka dni nawet rozmyśliwałem nad tem oszczerstwem, aż w końcu postanowiłem sobie zażądać listu autora od Redakcyi *Wienca* i *Pszczółki* z jasnym i dokładnym podpisem, sądząc, że po otrzymaniu listu z wyjaśnieniem, będę mógł podpisanego kłamcę za czystą przeciw mnie obelgę przed c. k. Sąd zapozwać.

Dnia 4 grudnia 1893 udałem się też listownie do Redakcyi *Wieńca* i *Pszczółki* w Cieszynie z prośbą o wyjawienie autora, który tak niesłuszną obelgę przeciw mnie w *Pszczółce* rzucił, oświadczając tejże redakcyi, żę kłamcę tego zmuszony jestem zaskarżyć. Na to zapytanie otrzymałem od X. Stojałowskiego następujący list:

„Szanowny Panie! Przepraszam pana za przykrość, jaką sprawiłem, umieszczając artykuł, który mi wydawał się prawdopodobny, a był, jak pan mówi, nieprawdziwy, będę się starał odszukać ten list i panu posłać. Na pamięć nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa autor listu. Na pocztę Oświęcim do Babic odbiera gazetkę tylko Piotrowski Józef i nikt inny, o ile wiem, w Babicach nie bierze, więc zapewne on to pisał. — A zresztą pan, jako wójt, możesz to sprawdzić, czy jeszcze kto z Babic brał gazetki. — Więc jeszcze nie twierdzę, że to on uczynił, i listu szukać będę, a tymczasem umieszczę w gazetce sprostowanie, aby ktokolwiek to jest, okazał się tem, czem jest, światu t. j. kłamcą. — Sługa w Chrystusie *X. Stojałowski*“.

Po otrzymaniu powyższego listu obmyśliłem ponownie jeszcze raz wystosować odwrotny list do tejże Redakcyi o spieszne wyjaśnienie co do autora, gdyż w razie przeciwnym szanowną Redakcyę do odpowiedzialności pociągnąć zmuszony będę.

Na ten drugi list mój otrzymuję odwrotną pocztą od X. Stojałowskiego, jak list autora, tak i list od X. Stojałowskiego. List autora, posłany mi z redakcyi *Wieńca* i *Pszczółki*, był już potargany, a nawet nie cały, list ten inną ręką był pisany, a inną podpisywany, poprzekreślany i dopisywany, podpis zaś tego listu był Jakób Pasternak, które to nazwisko ani w gminie Babicach, ani też w okolicy jest nieznane. List zaś od X. Stojałowskiego opiewał tak:

„Szanowny Panie Wójcie! Na szczęście odszukałem list, który był drukowany w gazetce i posyłam panu; pisał go podobno Pasternak, który nawet niezapisany między prenumeratorami. Jeżeli skłamał, to ja nic nie mam przeciw temu, abyś pan go zaskarżył. Co do sprostowania, to ja umieszczę w najbliższym *Wieńcu* po Nowym Roku“.

Otóż pokazała się już cala prawda, jaką szan. Redakcya *Wieńca* i *Pszczółki* w Cieszynie w nadzwyczajnym numerze dnia 25 listopada z. r. pod tytułem „Babice“ umieściła.

Redakcya *Wieńca* i *Pszczółki* chlubi się, że zawsze prawdę mówi i pisze, a tu jakoś tej prawdy nawet domacać się trudno, a cóż dopiero zobaczyć. Bo proszę zważyć: list inną ręką napisany, inną poprawiony i podpisany; prawi mądrze o Apostołach, jak ksiądz, a o cudownem powstawaniu Kółek i sklepików chrześcijańskich tam, gdzie się tylko *Wieniec* i *Pszczółka* pokaże, gada jakby sam ich redaktor; nazwiska *Pasternak* w całej naszej okolicy nie ma, a nie ma go i między prenumeratorami, jak się dowiadujemy od X. Stojałowskiego. Na czem tedy oparta obelga przeciw mnie zwrócona, że z żydami trzymam i gazetki zabieram? A jeszcze jedno: Wny X. Stojałowski przyobiecał mi w ostatnim swym liście, że sprostuje fałsz w najbliższym *Wieńcu* po Nowym Roku, ale i to jakoś nie nastąpiło: chyba że Wny X. Stojałowski, pisząc to, miał na myśli rok 1895 lub 1896! Skoro jednak wyraźnie tego nie powiedział, to ja już dłużej nie czekam i proszę szan. Redakcyę o wydrukowanie tych moich słów i podanie ich do wiadomości Czytelników *Krakusa*.

Z głębokim szacunkiem

Józef Ledwoń, włościanin i wójt z Babic.

Krakus od siebie może jeszcze to dodać: Zmyślonego widocznie nazwiska *Pasternak* używają i inni redaktorowie zakazanych pism, żeby rzucać obelgi na ludzi uczciwych, a co się tyczy Kółek i sklepików chrześcijańskich, to wszystkim Czytelnikom wiadomo, że one bez *Wieńca* i *Pszczółki* powstają, a doznają najsilniejszego poparcia od tych, których te pisma częstokroć tak niegodziwie poniewierają.

Oświadczenie.

Podpisani włościanie gminy Bestwinki oświadczamy:

1) Z listem, umieszczonym w pierwszym numerze *Pszczółki* z dnia 13 stycznia b. r., który od początku do końca pełen jest fałszu i kłamstwa, naszym duszpasterzom wysoce ubliża, a gminę naszą wobec całego świata hańbi — nie mamy nic wspólnego. List ten pochodzi od człowieka złego i przewrotnego i najnieprawniej podpis włościan z Bestwinki nosi. Zastrzegamy sobie też na przyszłość, aby Redakcya *Pszczółki*, która się często tem chełpi, że zaprawdę i sprawiedliwość

walczy, zbadała wpierw, czy to, co drukuje, zgodne jest z prawdą i sprawiedliwością, a pod kłamliwemi i oszczerczemi listami nas zbiorowo nie ważyła się podpisywać i ludzi bałamucić.

2) Z X. Stojałowskim żadnej styczności mieć nie chcemy i jego gazetek, z któremi ciągle nam się narzuca, czytać nie będziemy. Pragniemy oświaty, ale takiej, co na Religii świętej oparta, uczy miłować Boga i bliźniego, cnotliwie żyć — być pracowitym, trzeźwym i dobrym obywatelem. Z gazet zaś X. Stojałowskiego można się nauczyć lekceważenia religii, pogardy władzy, nienawiści bliźniego, kłamstwa i wszelkiej podłości. My stoimy wiernie przy naszej władzy duchownej od Boga nam danej, a duszpasterzom naszym, którzy gorliwie i sumiennie dla zbawienia naszego pracują, chcemy zawsze oddać cześć i posłuszeństwo.

3) X. Stojałowski rozesłał jakieś „przedstawienie do biskupów" i arkusze papieru i żądał, abyśmy się za nim podpisywali — ponieważ zaś się obawiamy, aby zły człowiek i tutaj naszych podpisów nie nadużył, oświadczamy, że żaden z nas tego nie podpisze, ani nie podpisał, gdyż to przedstawienie wysokiej władzy Biskupów niezmiernie ubliża i z naszemi uczuciami, jako wiernych synów Kościoła się nie zgadza.

W Bestwince pnia 6 lutego 1894 r.

Następuje 77 oryginalnych podpisów.

Bestwinka dała tem pismem bardzo piękny przykład. Za tym przykładem powinni pójść czemprędzej wszyscy Bracia włościanie i wyrzec się tego wichrzyciela.

Wiadomości polityczne.

Sejm nasz zakończył obrady dnia 17 go b. m. W ostatnich dniach pracował nawet po nocach i załatwił, co tylko mógł. W następnym numerze pomówimy jeszcze o niektórych uchwałach i pracach sejmowych; teraz donosimy tylko, że choć w Sejmie są różne stronnictwa, to znać było braterską zgodę i skupienie się większe, aniżeli po inne lata. Zgodę tę zakłócili tylko ci z Rusinów, co wzdychają do schyzmy i do Moskala, a nienawidzą Kościoła katolickiego i nas Polaków. Brzydkie zwłaszcza było ich wystąpienie przeciw uchwaleniu trzech tysięcy reńskich na poparcie *Misyj* katolickich w naszym kraju. Bracia włościanie najlepiej wiedzą, ile te *Misye* zdziałały dobrego. Nie tyle bowiem ustawa przeciw opilstwu, choć i ona okazała się pożyteczną, ile te *Misye* przyczyniły się do wygubienia pijaństwa, podniesienia moralności, a przez to i dobrobytu włościan. Oburzyli się na to inni Rusini, X. Metropolita *Sembratowicz* ostro tych moskiewskich usłużników zganił, a Sejm poparcie dla *Misyj* uchwalił. Nie spisał się także i p. *St. Potoczek* przy obradach nad budżetem. Wystąpił on tam z jakiemiś przycinkami, do tych właśnie posłów, którym za nową ustawę szkolną kilka dni przedtem wyraził wdzięczność i pochwałę. Jako włościanin nie powinien był tego czynić. Zganił go za to jeden poseł, a usprawiedliwił tylko tem, że te słowa musieli mu podsunąć jacyś źli ludzie.

Marszałek krajowy, książę Sanguszko, zamykając Sejm, dziękował posłom za gorliwą pracę, zwłaszcza za uchwałę w sprawie ciężarów szkolnych, a p. Namiestnikowi hr. *Badeniemu* za gorące popieranie wszystkich spraw krajowych. P. Namiestnik, odpowiadając p. Marszałkowi, zaznaczył w swej przemowie, że Sejm w obecnej sesyi załatwił wiele ważnych spraw, a to dzięki silniejszemu skupieniu się posłów. Zwracając się zaś do tych Rusinów, co nie tylko na *Misye* uderzyli, ale i przeciw niemu występowali, oświadczył p. Namiestnik, że wszelkie potrzeby narodu ruskiego uwzględnia, ale takich Rusinów, jak oni, kochać nie może i będzie ich silnie trzymał na wodzy. Zawiadomił wreszcie p. Namiestnik posłów, że w tej chwili właśnie otrzymał z Wiednia telegraficzne zawiadomienie, iż Ministeryum finansów uwzględniło jego wnioski co do ulg podatkowych, a wnioski te odpowiadają życzeniom wyrażonym przez Sejm. Okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana został Sejm zamknięty.

W Sejmie *węgierskim* odbywają się właśnie narady nad temi wstrętnemi ślubami cywilnemi, o których *Krakus* już nieraz wspominał.

Najważniejszą sprawą w *Niemczech* jest teraz zawarcie traktatu handlowego z Rosyą. Jeżeli parlament na to się nie zgodzi, będzie rząd w wielkim kłopocie. Na dworze cesarza Wilhelma bawił w tych dniach X. Arcybiskup *Stablewski* z Poznania i był tam bardzo uroczyście przyjmowany. Jest nadzieja, że skutkiem zbliżenia się do cesarza, nastaną dla Braci naszych pod rządem pruskim lepsze czasy.

Ojciec św., jak słychać ponownie, ma wkrótce wydać odezwę do świata katolickiego o ucisku Wiary św. pod rządem rosyjskim. Moskale pono bardzo koło tego chodzą, żeby to nie nastąpiło.

We *Francyi* rewolucyoniści dopuścili się znowu szkaradnego czynu z bombą. Bomba eksplodowała i raniła kilkanaście ludzi, niektórych bardzo ciężko.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Jodłowa. Donoszę szanownej Redakcyi, iż Kółko rolnicze w Jodłowej na zgromadzeniu, odbytem w dniu 2 lutego b. r, uchwaliło na wniosek p. Macieja Warzechy, gospodarza, członka tegoż Kółka, wyrazić publicznie uznanie i podziękowanie JW. hr. St. Badeniemu

i 44 posłom za wniosek postawiony w Sejmie o zrównanie czyli równe rozdzielenie na gminy i dwory prestacyj szkolnych, również i innym pp. posłom za wnioski odnoszące się do dobra ogólnego, jak n. p. o konkurencyi kościelnej, w sprawie drogowej i inne. Zgromadzeni członkowie wyrażają swą wielką radość, iż wymienieni pp. posłowie czynem tym starają się z uszczerbkiem własnych praw dopomódz włościanom do podniesienia oświaty, a przez nią dobra ogólnego. Cześć Wam więc i Bóg zapłać! szlachetni i zacni panowie! Czynem tym prawdziwie chrześcijańskim okazujecie, iż dobro ludu leży Wam na sercu, iż pragniecie mu dopomódz, przez co zbliżacie go także do siebie i zniewalacie do zaufania wzajemnego i zjednoczenia wszystkich stanów naszego narodu.

W zastępstwie i z upoważnienia Kółka rolniczego:

S. Tułecki, sekretarz.

Równocześnie przesyłam jeszcze następującą wiadomość: Dnia 28 stycznia b. r. W. p. Ludwik Kollat, właściciel obszaru dworskiego w Jodłowej, przybył z zaślubioną przedtem żoną W. p. Heleną Hoszowską do Jodłowej, na przyjęcie których wyjechała na granicę banderya konna, złożona z 24 Krakusów (gospodarzy), ubranych w płótnianki, krakuski i z chorągiewkami, z tych połowa z dowódcą jechała przed powozem a druga połowa z tyłu. Przed urzędem gminnym przybranym w chorągwie przy bramie na przyjęcie nowożeńców wystawionej, oczekiwała tychże cała Rada gminna, dzieci szkolne i liczna publiczność. Przybyłych państwa powitał naczelnik gminy i złożył życzenia, które zakończył trzykrotnym okrzykiem: Niech żyją! jednogłośnie powtórzonym przez wszystkich, poczem muzyka, sprowadzona z Pilzna, zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“, podczas czego strzelano z moździerzy. Następnie jedna z uczennic powitała w imieniu szkoły nowo przybyłą dziedziczkę, poczem muzyka, zagrawszy marsza, poprzedzała państwa młodych, prowadząc ich z banderyą i zgromadzoną publicznością przez rynek, w którym także domy były przystrojone w chorągiewki. Przy wejściu do ulicy dworskiej, która była z obu stron obsadzona choinkami, była brama wystawiona przez oficyalistów i służbę p. Kollata, a na drugim końcu ulicy znowu druga brama, przy których witano swych państwa. Pierwsza miała napis: „Szczęść Boże Młodej parze!“ a na której zajdowało się zboże i narzędzia rolnicze jak: kosa, sierpy i grabie. Izraelici zaś wystawili dwie piramidy, na wierzchu których był napis: „Małżonkom Kollatom błogosław Boże!“ Poczem biorących udział w przyjęciu podejmowano gościnnie.

NOWINY.

— **Jubileusz Najjaśniejszego Pana.** W roku 1898 upłynie 50 lat, jak Najjaśniejszy Pan rozpoczął błogie rządy dla wszystkich ludów w Austryi. Teraz już zastanawiają się ludzie po wszystkich krajach, jakby tę pamiątkę uczcić.

— **O krwawej rzezi**, dokonanej przez Moskali na włościanach katolikach w *Krożach* na Litwie pisze teraz w gazetach Niemiec Kurt *Hertell*, który był naocznym świadkiem tego wszystkiego. Opisawszy zajścia w kościele, tak dalej powiada: „Zamykałem oczy na to wszystko, a serce mi prawie bić przestało. Przynajmniej 50 osób, zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami kozaków. Potem nadeszła chwila egzekucyi. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano jeszcze resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach rozpadało się w kawałki, a ze strasznych ran wyglądały nagie kości. Dopadłem konia i jak szalony uciekłem do Worn.

— **Czechy.** Przesłuchy oskarżonych i świadków w procesie przeciw członkom tajnego stowarzyszenia „Omladina“ już ukończone. Oskarżeni, których sąd trzyma w więzieniu śledczem, wzbraniali się na ostatnim terminie wyjść ze sali sądowej, domagając się, aby sąd zniósł zakaz przyjmowania odwiedzin w niedzielę. Kiedy wreszcie ustąpili, wszczęli na gankach gmachu sądowego taki hałas, że trzeba było zawołać żołnierzy, którzy z bronią w ręku przywrócili znowu spokój.

— **A czy to nie robotnicy?** Socyaliści twierdzą, że nie znajdują się w żydowskich rękach. Tymczasem w zarządzie partyi socyalnej w Wiedniu zasiada tylko 11 żydów, a 9 nie żydów. Żydami są: Dr Adler, Dr Chonnert, Dr Kalianc, Dr Ellenbogen, Dr Ingwer, Ehrenkraut, Leutner, Brod, Kaff, Feigl i towarzyszka Glass. Czy to nie robotnicy, co „zarabiają“ w pocie czoła na chleb powszedni?

— **Francya.** W Paryżu znowu rewolucyoniści dopuścili się strasznej zbrodni. Młody człowiek, nazwiskiem Henry, rzucił w kawiarni bombę i zranił kilkanaście osób, niektóre z nich bardzo ciężko. Na ulicy strzelił sześć razy do policyanta, który go łapał, i ciężko zranił. Drugi ciął go pałaszem przez łeb i chwycił: znaleziono przy nim kilka naboi rewolwerowych i sztylet zatruty. Oburzenie na anarchistów ogromne.

— **Serbia.** Król Aleksander, jak słychać, odbędzie w kwietniu podróż do Stambułu, Wiednia, Berlina i Rzymu. Ojciec jego Milan stara się uzyskać u metropolity unieważnienie rozwodu, poczemby matka Natalia przybyła na stały pobyt do Belgradu.

— **Rzym.** O stanie zdrowia Ojca św. donoszą jak najlepsze wieści. Ojciec św. jest wprawdzie pochylony i sądząc powierzchownie słabowity, duch jego nie przestał jednakże być żywym i świeżym. Pamięć jego nie ucierpiała wcale, a umysł jest nawet niekiedy wesoły. Mówi i śpiewa silnym głosem, a przed ołtarzem klęka tak giętko jak dwudziestoletni młodzieniec. Możemy mieć w Bogu nadzieję, że będzie jeszcze niejeden roczek sterować łódź Piotrową. — Uroczystości jubileuszowe zakończą się wspaniałemi nabożeństwami.

— **Włochy**. O arestowaniu głównego przywódcy anarchistów włoskich, Franciszka Merlino, donoszą: Przybył on w przebraniu za księdza z Paryża do Medyolanu, a stamtąd do Neapolu. We Villa Nazionale ujął go komisarz policyjny. Gdy zakładano mu okowy, wyciągnął rewolwer i dał dwa wystrzały do policyantów, które wszakże chybiły. W mieszkaniu jego w hotelu „pod Wesołością" znaleziono kasetkę, w której znajdowało się 22.000 dukatów i listy, stwierdzające podejrzenia ministra Crispiego, iż anarchiści uknuli plan rozerwania jedności Włoch. Merlino już w roku 1874 w Benewencie przygotowywał wybuch anarchistyczny, w r. 1883 za udział w pospolitych zbrodniach skazany był na kilkoletnie więzienie, uciekł wszakże do Paryża. Jest on synem wyższego urzędnika sądowego i odebrał staranne wychowanie.

— **Niemcy.** Centralny zarząd związku ewangelickiego wydał do wszystkich protestantów w całych Niemczech gorącą odezwę, w której wzywa ich do podpisywania petycyj i odsyłania ich do parlamentu niemieckiego przeciw przywróceniu do kraju Jezuitów. W odezwie swej powiada między innemi, że sprawa Jezuitów jest dla Niemiec daleko większego znaczenia, aniżeli traktaty handlowe, aniżeli wszelkie projekta podatkowe, gdyż jeżeli Jezuici zostaną przywróceni do kraju, to Niemcy mogą być przygotowani na wewnętrzne zmięszanie, niezgodę i roztrój ogólny. Tego nie wolno żadnemu niemieckiemu patryocie z oka spuszczać i wszyscy powinni usilnie pracować nad tem, ażeby Jezuitów — tego wroga śmiertelnego nie wpuszczać do kraju. Ile słów, tyle łgarstw!

— **Z Kijowa** donoszą, że w celu skutecznego tępienia katolicyzmu i polskości na Wołyniu ma być utworzone nowe, prawosławne biskupstwo w Łucku.

— **W Północnej Ameryce** w państwie Alabana przewrócił wicher w mieście Gate City kościół w czasię nabożeństwa; 24 osób poniosło śmierć, a setki ciężkie uszkodzenia.

— **W Brazylii** wre już oddawna powstanie przeciwko rządowi i jeszcze się nie skończyło.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim tym łaskawym Czytelnikom, którzy w ostatnich dniach przesłali listy, serdecznie *Krakus* dziękuje. Wiadomości z różnych stron są nam bardzo pożądane, o tych będziemy drukowali jak najwięcej.

P. R. S. w K. Wiadomość ta pochodzi od samego X. Stojałowskiego. W ostatnim numerze *Wieńca* donosi on, że ucieka za granicę na *nieograniczony* czas, więc prawdopodobnie na zawsze. Czy to prawda, *Krakus* nie może wiedzieć, że miał stosunki z *schyzmatykami*, o tem słychać było w Krakowie. Niejednego on tak samo ocmił, jak pana. Powoli przekonają się ludzie, że był to prosty uwodziciel, a srogi nieprzyjaciel Kościoła i państwa. Korzystał zręcznie z biedy i niedoświadczenia włościan, ale zgubę ich, nie dobro, miał na sercu. Serdeczne pozdrowienia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 20 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., za rzepak od 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., za wykę od 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 75 ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 80 złr., za białą od 65 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
25	*Nied. 3 (Głucha.* Wiktoryna męcz.	6	30	5	15
26	Pon. Aleksandra bisk. i Nestora.	6	28	5	17
27	Wt. Anastazyi p. i Fortunata. ☾	6	26	5	19
28	Śr. Romana opata.	6	24	5	20
	Marzec ma dni 31.				
1	Cz. Albina bisk. i Antoniny p.	6	22	5	19
2	Piąt. Heleny ces. wd. i Amalii.	6	20	5	21
3	Sob. Kunegundy c. i Tycyana b.	6	18	5	22

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.